Wydanie poranne

Rok III. Kraków-Podgórze wtorek 29 sierpnia 1905. Nr 230

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50 Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

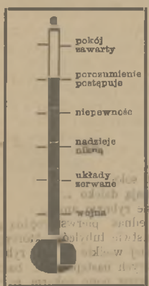
REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ulica Zacisze l. 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Telegraficzny barometr rokowań w Portsmouth.



(Telegramy „Nowin").

Portsmouth. Na prośbę Takahiry, który oświadczył, że nie otrzymał jeszcze żadnych wiadomości z Tokio, zbierze się konferencya pokojowa dopiero **we wtorek** o godzinie 4 po południu.

Portsmouth. (B. Reutera). Są oznaki, że Japonia jutro uczyni nowe propozycye, które przydłużą konferencyę o kilka dni. Takahira odbył wczoraj konferencyę z Wittem w jego pomieszkaniu. Takahira prosił o konferencyę zaraz po objedzie lecz na prośbę Wittego odbyła się ona dopiero o godz. 8·30 wieczorem.

Londyn. Biuro Reutera dowiaduje się z Tokio pod datą dzisiejszą: Właśnie odbywa się w Tokio posiedzenie rady specyalnej, w której biorą udział członkowie gabinetu i t. zw. starsi mężowie stanu. Omawiane jest nowe położenie polityczne w konferencyi pokojowej.

Paryż. Wszystkie doniesienia dzienników w sprawie pertraktacyi pokojowych brzmią pesymistycznie. Dzienniki zapewniają, że car godzi się na podział Sachalinu, odrzuca jednak wszelkie odszkodowanie wojenne.

Cesarz Wilhelm i jego mowa w Gnieźnie.

Jak powstała własność niemiecka w Poznaniu?

Mowa Wilhelma II. wywołała liczny szereg komentarzy w prasie polskiej i niemieckiej. Ciekawy artykuł umieszcza Franciszek Mehring w „Leipziger Volks-Zeitung".

„Mowa Wilhelma II. — pisze Mehring — zwróciła znowu uwagę publiczną na pruską politykę germanizacyjną w prowincyach polskich. „Niemczyzna — to kulturą, to wolność dla każdego w religii, przekonaniu i działaniu, — tak brzmi patetyczne zakończenie mowy, a co przedtem było powiedziane, było wysławianiem polityki „Ausrotten". Przy tej polityce „wolność przekonania" tak wygląda, że szesnastoletni gimnazjaści dostają się do więzienia, ponieważ pielęgnowali literaturę ojczystą, „wolność działania" tak się przedstawia, że powszechnie szanowana kobieta została uwięziona za „zbrodnię" uczenia dzieci polskich czytania i pisania po polsku. „Niemczyzna to kultura"! W imieniu tej kultury stworzono stosunki, które wywołały proces wrzesiński, ten proces, w którym stwierdzono sądownie, że pruski nauczyciel maltretował dzieci do krwi, czując się uprawnionym „do złamania polskiego uporu".

„Niemiecka kultura" — dziwnie brzmią te słowa w prastarym piastowym grodzie, dziwnie w całej prowincyi poznańskiej. Niemiecką kulturę przynieśli w średnich wiekach mieszczanie niemieccy do miast polskich. Przybyli nie z mieczem, nie z uzbrojoną pięścią, ale jako ludzie pokojowi, którym ówczesna Polska wydawała się słusznie opoką wolności. Niejedno wspaniałe dzieło pozostało i w Gnieźnie z tej pracy kulturnej, a w tumie gnieźnieńskim znajduje się mistrzowskie dzieło Veit'a Stoss (Wita Stwosza), który znalazł w Polsce drugą ojczyznę. Innego rodzaju byli „kulturnicy" niemieckiego zakonu, którzy setki lat panoszyli się w Polsce ogniem i mieczem, aż potęga krzyżacka została na zawsze złamana w bitwie pod Grunwaldem. I o tem mury gnieźnieńskie mogą opowiedzieć; w roku 1331 miasto padło ofiarą rozbójniczej wyprawy Krzyżaków i straciło na zawsze znaczenie stolicy kraju. Inaczej jeszcze wyglądali „kulturnicy", którzy po drugim rozbiorze wtargnęli do Gniezna.

Niemiecki patryota Ludwik von Held wystawił łotrom tym w swej „czarnej księdze" wieczny pomnik hańby. W książeczce tej można wyczytać, jak powstała „niemiecka własność" w prowincyi poznańskiej, o ile chodzi o własność rolną: banda bezwzględnych szubrawców zagarnęła wówczas dobra koronne, kościelne i starostwa, a więc publiczną własność dawniejszego państwa polskiego, dla siebie. Na czele tej bandy stali: minister Hoym, gen. Bischofswerder i szlachetny pan Rietz, nadrajfur pruskiego majestatu Fryderyka Wilhelma II., któremu zrajfurzył własną żonę, późniejszą hrabinę Lichtenau. Za śmiesznie drobną sumę dobra zostały przez spółkę tych oszustów zakupione lub uzyskane oszustwem, a niezadługo potem rozpoczęto nadzwyczaj ożywiony handel dobrami ziemskiemi.

Oprócz wymienionych, należeli jeszcze do tej bandy pewien Triebenfeld, narzędzie ministra Hoym, hr. Luttichau, awanturnik, pochodzący z Danii, jedna z najbrudniejszych osobistości ówczesnego dworu pruskiego. Dalej markiz Lucchesini, który jako późniejszy ambasador pruski w Warszawie, był posłusznem narzędziem do wykonania każdej zdrady i każdego łotrowstwa, minister Haugwitz, kanclerz Goldenbeck, tajny radca von Beyer, jenerał Jastrow i wielu innych. Held opowiada o tych kulturnikach bardzo brudne historye. Oto: stajenny króla, Lebrecht, któremu podarowano majątki wartości 100.000 talarów i który od tego czasu przybrał nazwisko von Krackwitz; powodem do tej łaski miały być względy madame von Beyr. Pewien pan von Treskow, kupiec z Berlina, któremu madame Lichtenau bardzo była łaskawa, [illegible] w podarunku; pewien major Stromberg, który chciał się ożenić z utrzymanką szlachetnego ministra von Hoym, został obdarowany majątkami wartości 50.000 talarów i t. d. i t. d.

Szlachetni potomkowie tych Rietz'ów, Krackewitz'ów, Treskow'ów i Stromberg'ów reprezentują i dzisiaj niemczyznę w polskich stronach i zachowali o tyle tradycyę rodzinną, że i dzisiaj potrafią korzystać ze środków państwa pruskiego dla własnej korzyści. Na ich to korzyść szlachetni panowie Buelow i Podbielsky przeprowadzili w sejmie pruskim uchwałę wyasygnowania 100 milionów marek na rozszerzenie domenów państwowych w prowincyach poznańskich i wydzierżawienia ich Niemcom. Sto lat temu oddano Treskow'om, Rietz'om, Krackewitz'om za bezcen dobra państwowe w zrabowanym kraju a teraz wydają 100 milionów marek z podatków ludowych na to, by ułatwić potomkom tych bohaterów nanowo stworzonych domenach życie, zakrapiane szampanem. Tak to, gdy bliżej się przyjrzymy, wygląda misya kulturalna niemieckiej własności.

I dla kolonistów niemieckich, czyli chłopów niemieckich, skolonizowanych przez komisyę kolonizacyjną w prowincyi po-

nańskiej, a szczególnie licznie w okolicy Gniezna, Wilhelm II. znalazł przyjazne słowa. Nie wiemy, czy i polscy chłopi słuchali na rynku gnieźnieńskim mowy cesarskiej. Jeżeli tak, to dziwne to były zapewne uczucia, z któremi wysłuchali pochwał, wypowiedzianych w Gnieźnie na cześć niemieckiej pracy, „która dzielnie i walecznie, choć ciężko i pomału, zdobywa grunt pod nogami". Ci chłopi polscy wiedzą przecież doskonale, że dzielność i odwaga nie są najważniejszymi czynnikami postępu szczęśliwych współzawodników niemieckich. Z ołówkiem w ręku, i obliczywszy rezultaty kolonizacyi państwowej, można wykazać, że każdy kolonista, osadzony na ziemi, kupionej przez Polaków, kosztował państwo pruskie okrągłą sumę 12.000 marek. I pomimo to chłop polski posuwa się w ostatnim czasie pomału naprzód, wtedy, gdy koloniści niemieccy byliby w tej samej chwili zrujnowani, w której odebrano im pomoc państwową. A dalej chłopi polscy wiedzą, że $^{3}/_{4}$ niemieckich ich sąsiadów, którzy uwierzyli obietnicom państwowej komisyi kolonizacyjnej, woleliby jak najprędzej własność swą sprzedać i wracać do ojczyzny, gdyby tylko mogli.

Rzecz jest przecież bardzo prosta: nonsensem jest chcieć gospodarować w Polsce w podobny sposób, jak chłop gospodaruje w Westfalii lub Niemczech południowych, gdyż nie ma odpowiednich warunków.

Wilhelm II wypowiedział uważne napomnienie pod adresem Niemców: „Kto, jako Niemiec, sprzedaje swą własność na wschodzie bez powodu, ten grzeszy wobec swej ojczyzny, bez względu na stan lub na wiek". Dziwna rzecz, gdy komisya kolonizacyjną rozpoczęła swe dzieło w Poznańskiem, polska prasa apostrofowała w tych samych słowach Polaków: „Polak, który sprzedaje Niemcom ziemie, jest zdrajcą". Wiele to nie pomogło, gdyż komisya kolonizacyjna sprzedała około 200 majątków. Tak samo Niemcy nie dają się wstrzymać od sprzedawania „swej własności na Wschodzie", jeżeli widzą korzyści ekonomiczne. Interes jest interesem. Dziwnem jest, że uważa się za potrzebne wygłaszać tak uroczyste napomnienia. Powodu trzeba pewnie szukać w fakcie, że w ostatnim czasie krzyki hakatystów, iż polskość wypiera niemczyznę na wschodzie, uzyskały u publiczności wiarę. Dlatego Wilhelm II czuł się zniewolonym mówić w Malborgu o „polskiej bezczelności" i wykazywać teraz Niemcom ich rzekomy obowiązek.

Zjawisko, o które tutaj chodzi, posiada większe znaczenie. Dłużej, niż w innych okolicach państwa niemieckiego utrzymała się w prowincyach polskich przewaga szlachty, państwa przemysłowego. Brak rozwoju przemysłowego utrzymał stosunki, przypominające czasy przed emancypacyą chłopów. Pomału jednak rozsadnicza potęgo kapitalizmu zrobiła swoje. Przyczynia się ona do tego, że wieś się wyludnia, a miasta powiększają się. W miastach mieszczaństwo było nietylko od czasu rozbiorów, ale już za czasów Rzeczypospolitej, w znacznej nawet przeważającej części, niemieckie; wieś była i pozostała polską, bez względu na to, czy jeden z Krackewitz'ów, chłop był Polakiem. Teraz ludność przechodzi ze wsi do miasta — miasto staje się polskiem. To jest społeczny, a więc „naturalny" proces. Do tego należy dodać bezustanny, choć pomału posuwający się postęp kulturalny; postępu tego ludność nie zawdzięcza rządowi pruskiemu, zdobywa go wbrew rządowi.

Postęp kulturalny zdziałał zarazem to, że wielkie masy ludności, które zachowywały się dotychczas obojętnie względem wszystkich spraw politycznych, uzyskały świadomość narodową. Nieudatne próby germanizacyjne rządu pruskiego przyczyniają się do tego rozwoju.

Tak wyjaśniają się postępy polskości, oto mianowicie jest ta „polska bezczelność". Rozwój ten, stworzony przez kapitalizm, nie będzie wstrzymany przez mowę gnieźnieńską. Ale przyszłość Polaków nie należy ani do Krackewitz'ów, ani do szlachciców polskich, lecz do ludu pracującego. Nie o to chodzi, by zrabować temu ludowi pracującemu narodową kulturę i wtłoczyć mu kulturę obcą. Niema potęgi na świecie, którąby tego dokonała. Ale chodzi o to, by storzyć drogę dla ogólnej ludzkiej kultury, która odrzuca wszelki ucisk, a więc i narodowy, jako barbarzyństwo.

Połów ryb na Dalekim Wschodzie.

Podczas rokowań pokojowych w Portsmoucie jeden z punktów, przy którym pełnomocnicy monarchy japońskiego upierają się z niemałą stanowczością, dotyka prawa połowu ryb na północ od Władywostoku.

Snadź musi tam być obfitość ryb morskich, skoro praktyczni i zmyślni Japończycy pragną je opanować, to też nie bez interesu dla czytelników będą bliższe w tym względzie objaśnienia.

Morza, omywające na rozległych obszarach wschodnią i północno-wschodnią Syberyę, roją się od najrozmaitszych gatunków ryb, sięgających rzekami basenu oceanicznego daleko w głąb kraju.

Z rodzajów ryb, mnożących się w ilościach olbrzymich w rzekach i na wybrzeżach morskich kraju Nadamurskiego, wymienić wystarczy t. zw. wyże, t. j. specyalny gatunek jesiotrów, które mają tu niekiedy od 30 do 50 pudów wagi, a dalej jesiotry zwykłe i czeczugę.

Najważniejsze jednak znaczenie dla kraju tego mają: sierpy, ropuchoryby i sielawy.

Ropuchoryby mnożą się przeważnie w północnej stronie oceanu Spokojnego. Dla wydania z siebie olbrzymiego bogactwa kawioru, ryba ta, śladem innych ryb wszelkich z rodzaju łososiów, wpływa ogromnemi masami do rzek. Zyski z połowu tej ryby są nadzwyczajne: wyławia się jej w jednym okresie kilka milionów pudów. — Cały ten transport bywa jednak zużytkowany w kraju i tylko nieznaczna część ropuchoryb solonych idzie do Japonii.

Sierpy mają daleko mniejsze znaczenie w przemyśle rybnym aniżeli ropuchoryby, stanowią jednak pierwszorzędną pozycyę w gospodarstwie tubylców, którzy przygotowują z niej wielkie zapasy ryb wędzonych, służących następnie za bardzo posilny i smaczny pono pokarm równie dla ludu tamecznego, jak i dla licznych sfor ich psów pociągowych.

Natomiast głównem, pierwszorzędnem bogactwem północno wschodnich wód oceanu Spokojnego są sielawy, mnożące się na pobrzeżach morskich, przeważnie zaś koło południowego Sachalinu.

Jaka obfitość sielaw pleni się na tych

29) KOLOMAN MIKSZATH

Czarodziejski parasol.

Powieść z węgierskiego

Kacper był adwokatem i bardzo wymownym. Jakżeby Andzia mogła mu oponować? Płakała tylko, wylewała strugi łez bez końca, wreszcie wzięłą swą chustkę, swoją skrzynię, swoje zawiniątko — i przeniosła się do matki Macieja, ale przedtem jeszcze bezbożni Gregoricsowie zrewidowali jej rzeczy, czy nie wynosi jakich skarbów, książeczek kasy oszczędności itp.

Na trzeci dzień pochowano Pawła Gregoricsa. Był to skromny cichy pogrzeb, nikt nie opłakiwał nieboszczyka, jeno biedna Andzia, która ze względu na obecność złośliwej rodziny nie ważyła się nawet dostąpić do trumny, lecz kryła się na uboczu za plecami tłumu. Chłopiec nie przybył jeszcze z Szegedinu. (I lepiej tak było, bo by go jeszcze także gotowi z domu wypędzić.) Jakkolwiek jednak Andzia stała z tyłu, wszyscy tylko na nią patrzyli, każdemu wpadała w oko, a jeszcze więcej wielkopańska siedziba Gregoricsów, która jej przypadła w spuściźnie; i gdy przypadkiem upuściła swą mokrą od łez chustkę do nosa, wszyscy wdowcy uczestniczący w orszaku pogrzebowym rzucili się jak jeden mąż, między nimi także jeden radca miejski, aby ją podnieść z ziemi.

Ta chustka, tak skwapliwie podniesiona, stanowiły miarę tego, jak wysoko Andzia urosła z dniem dzisiejszym w opinii miasta.

Dnia trzeciego cała rodzina zebrała się u królewskiego notaryusza Stolarzyka, który miał testament w przechowaniu. Ten testament był trochę dziwny.

Węgierskiej Akademii Umiejętności stary zapisał dwa tysiące guldenów.

Następnie wszystkim kobietom, które znał bliżej, które odwiedzał lub do których się umizgał, zapisał każdej po dwa tysiące guldenów. I wszystkie te damy wymieniał z imienia i z nazwiska, a sumę łączną legatów, 20.000 guldenów, dołączył w gotówce do testamentu, poruczając rejentowi Stolarzykowi rozdzielenie pieniędzy między legataryuszki.

Wstrzymując oddech krewni wsłuchiwali się w słowa czytającego rejenta, a brat Kacper i brat Baltazar od czasu do czasu kiwnięciem głowy wyrażali swą aprobatę lub wtrącali uwagi w guście:

— No, bo jest słuszne..

— Niech i tak będzie...

— Nie źle postąpił...

Tylko pani Panyoki uśmiechała się szyderczo, gdy notaryusz odczytywał nazwiska dziewięciu kobiet.

— No, no, jakie to dziwne!

Brat Baltazar, który mniemał, że „nie warto się zatrzymywać przy drobiazgach" (biedny Paweł był przecie przez całe życie maniakiem), zawołał, okazując niby swą wspaniałomyślność:

— Czytaj pan dalej, panie rejencie!

Notaryusz odpowiedział krótko:

— Nie mam nic więcej do czytania.

Głosy zdziwienia dały się słyszeć. Wszyscy rzucili się na testament.

— Ależ to niemożliwe!...

Notaryusz wzruszył ramionami.

— A przecie nie ma tam ani litery więcej.

Ciąg dalszy nastąpi

kresach dalekich, wystarczy przytoczyć na dowód opis jednego z turystów, który tak o tem pisze:

„Widziałem — mówi on — niezliczone mnóstwo sielaw w rzece Paratujka, ciągnących ku dopływom. Były to zbite, zwarte masy, jakieś dziesiątki tysięcy, uderzające ze szczególnym hazardem o kamienie, przeskakujące przez nie jakby w śmiertelnych odruchach, aby wreszcie po jakimś czasie skończyć swoje istnienie.

„Na wybrzeżach poniewierały się liczne i olbrzymie kupy rozkładających się ryb, a leniwy niedźwiedź kamczacki, siedząc na wielkim kamieniu u brzegu wód, wybierał sztuki co najświeższe, poczem połykał same tylko łby, delektując się nimi, równie jak wszyscy rdzenni mieszkańcy Kamczatki".

Te ryby potrzebne są Japończykom i jako znakomity, pierwszorzędny artykuł spożywczy i jako doskonały środek dla uprawy pól ryżowych. Dotychczas Japończycy dla użyźnienia swoich pól ryżowych używają przeważnie tłuszczu sielaw, wydobywanego w ilości około puda z sześciu pudów świeżych sielaw.

Dawniej jeszcze, kiedy mowy nawet być nie mogło o ustąpieniu Japończykom wyłącznego przywileju połowu ryb, zagradzali oni swo[imi] siećmi ujście rzeki Amur, aby tym spos[obe]m ułatwić sobie połów.

Otrzymawszy prawa wyłącznie, Japończycy niezawodnieby z pewnością zatamować zupełnie zarówno ujścia Amuru, jak i wszystkich rzek pozostałych.

W pierwszych latach panowania w kraju Usuryjskim rząd rosyjski był zaprzątnięty ideą skolonizowania pobrzeży morza Japońskiego poddanymi rosyjskimi, aby uczynić je, zarówno jak przylegające ku nim morze, nietylko nominalną, lecz i faktyczną własnością państwa rosyjskiego.

To też w tym celu gubernator nadamurskiego okręgu, kontr-admirał Kazakowicz jeszcze przed laty czterdziestu ściągał rybaków z guberni astrachańskiej, chcąc zaludnić nimi wybrzeża nadamurskie.

Potem znowu próbowano zapełnić je rybakami finlandzkimi, wszelkie te próby nie przydawały się jednak na nic, nie mogli się oni tu zaaklimatyzować, więc w końcu powzięto myśl oddania tych kolonii pomorzanom archangielskim.

Podczas tych prób wszelkich Japończycy zwolna opanowywali przemysł rybacki. W obawie groźnej rywalizacyi rząd rosyjski, prawem, wydanem w roku 1899, zakazał poddanym zagranicznym połowu ryb na wodach amurskich, jak również najmu rybaków zagranicznych do połowu.

I tak rzeczy się miały jeszcze do niedawna.

Co słychać w mieście?

Dnia 29 sierpnia

KALENDARZ.

Dziś we wtorek Ścięcie św. Jana i Sabiny m. — Jutro we środę Róży Rimańskiej i Feliksa. — Pojutrze we czwartek Rajmunda w. i Paulina b. m.

Wtorek.

Teatr miejski. „Dziady", sceny dramatyczne w 7 obrazach A. Mickiewicza.

Teatr „Fenomen" w budynku pocyrkowym wieczorem.

Z teatru miejskiego. Sobotnie przedstawienie „Wesela" zapełniło teatr po brzegi, tak, że kasa od południa była już zamknięta i bardzo wiele osób nie mogło podziwiać tego znakomitego utworu. Ulegając nadto bardzo wielu życzeniom z prowincyi i z miejsc kąpielowych, aby w najbliższych dniach dzieło to mogło być wystawione, dyrekcya postanowiła powtórzyć „Wesele" we środę dnia 30 b. m., zamiast zapowiedzianego „Rewizora z Petersburga".

Z teatru miejskiego Niedzielne przedstawienie „Kościuszki pod Racławicami" ściągnęło bardzo liczną publiczność, która była zachwycona doskonałą reżyseryą sztuki. Tytułową rolę Kościuszki objął p. Wiślański, zaangażowany z teatru poznańskiego i wywiązał się ze swej roli poprawnie, choć naturalnie z nieodżałowanym p. Mielewskim iść w zawody nie może. Ale p. Wiślański ma też talent obiecujący. Coś więcej o tym artyście, który podobno ma przejąć repertoar po Milewskim, będzie można dopiero powiedzieć po „Dziadach" i „Kordyanie", w których ma popisowe role.

Wybornym jak zwykle był p. Zelwerowicz jako Lichocki, dalej na pochwałę zasługuje p. Zawierski za rolę Bartosza Głowackiego, a p. Stępowski za lirnika.

Sceny zbiorowe były nadzwyczaj udatne. „Harmonia" grała dziarsko i dobrze. *C. Z.*

Jeszcze kolia brylantowa hr. Borkowskiej. Przed zwykłym trybunałem orzekającym pod przewodnictwem radcy Raczyńskiego odbędzie się dnia 3 września br. rozprawa przeciw znanemu zegarmistrzowi krakowskiemu p. Anastazemu Holikowi, oskarżonemu o zbrodnię uczestnictwa w kradzieży kolii hr. Olgi Borkowskiej. Jako klasyczny świadek stanie przed trybunałem herszt złodziei kolejowych Józef Pilawski, który obecnie odsiaduje kilkoletnie więzienie w Wiśniczu.

O kradzieże kolejowe. We czwartek o godzinie 9 rano odbędzie się przed zwykłym trybunałem orzekającym pod przewodnictwem radcy Ferensa rozprawa przeciw sześciu konduktorom kolei państwowej, oskarżonym o zbrodnię kradzieży różnych przedmiotów w czasie pełnienia służby w pociągach osobowych na galicyjskich kolejach państwowych. Na ławie oskarżonych zasiądą Józef Śreniawski, Bolesław Krasuski, Kazimierz Wierzuchowski, Józef Żbik, Józef Drożdż i Karol Hałatek, wszyscy konduktorzy, lub nadkonduktorzy kolei państwowych.

Rozprawa przeciw Angelusowi przed sądem przysięgłych trwać będzie przez 14 dni, a rozpocznie się dnia 1 października b. r. Przewodniczyć będzie prawdopodobnie nowo mianowany radca sądu krajowego dr Stan. Trzaskowski. Oskarżenie wnosić będzie zastępca prokuratora dr Tokarz, a bronić dr Goldhammer i dr Seinfeld.

Baczność! Fałszywe 50 koronówki są w obiegu! Od kilkunastu dni kursują w Krakowie, Podgórzu i okolicy fałszywe banknoty 50 koronowe. Falsyfikaty są wcale udatne, a rozeznać je można dopiero przy bliż-

---

FOTOGRAFIE KRAKOWSKIE.

IV.

Usypianie Tadzika.

Na zegarze wybiła ósma. Służąca do wszystkiego zapaliła w pokoju stołowym lampę i czemprędzej pobiegła przed bramę na plotki, co u niej nazywa się „pójściem po bułki".

Nasz dziesięciomiesięczny pieszczoch Tadzio w sąsiedniej sypialni głośno opłakuje zjawianie się w jego buzi coraz nowych zębów. Jest to dziecko wyjątkowo rozumne na swój wiek i piękne. Moja żona poważnie utrzymuje, iż Tadzik jest wogóle najmędrszem i najrozkoszniejszem niemowlęciem nietylko w Krakowie, ale i w całym świecie.

Niemowlęta przechodzące fazę „wyrzynania" się ząbków, szczególnie gdy są rozpieszczone, przy usypianiu wieczornem należy koniecznie nosić z kąta w kąt sypialni lub nawet po całem mieszkaniu, przyczem trzeba koniecznie śpiewać jakąkolwiek melodyę. Tekst może być improwizowany, chociaż powinien się rymować, co się zaś tyczy napięcia głosu, jest to już zależnem od skali głosu dziecka. Im głośniej ono wykrzykuje, tem głośniejszem powinno być śpiewanie.

Niańce Anielci ręce już ze zmęczenia opadły. Zluzowała ją moja żona. Miota się wzdłuż trzech pokojów i śpiewa:

Lulu, luluniu,
Śpij mój synuniu;
Lulu, lulusiu,
Śpij mój synusiu;
Lulu, lusieczku,
Śpij mój synunieczku itp.

Ja zaś siedzę przy stoliku i wertuję „Nowiny", których wieczorne wydanie kupiłem sobie na mieście.

Płacz Tadzika ścichł nieco.

Klarcia jest matką zbyt doświadczoną, by nie miała wiedzieć, iż w razie przerwania śpiewu dziecię już zwolna zasypiające znowu się przebudzi, czyli, że nakład pracy około jego usypiania zupełnie będzie stracony.

To też mijając stół, śpiewa z pewnym naciskiem:

Lulu, lulusiu,
Przykręć, bo lampa filusiu!

Odrywam się od czytania, spoglądam na lampę i mówię:

— Zdaje ci się; świeżo oprawiona i...

Na to ona już za drugim nawrotem:

Lulu, luleczku,
Nie mów, bo go obudzieczku...
Ty musisz się o najdrobniejszą rzecz [prze]-
To już taka twoja natureczku. [czepiczku,]

Wszystkim, nawet ojcom dzieci usypiających, oraz mężom żon śpiewających służy prawo obrony.

— A ty zawsze jesteś uszczypliwą!

Na to mówi Klarcia:

A, a, kotki dwa,
Nieszczęśliwa kobie-ta
Luli, aj luli,
Ale poczekaj, ja ci się odwdzięczuli;
Śpij mój syneczku.
Na złość jutro z tobą do teatru nie pójde- [czku.]

— Straszna mi dopiero zemsta; pójdę sam!

Nastąpił nowy wariant, odśpiewany już przez zaciśnięte zęby:

A, a, droga pociecho,
Dobrze mi radzili, bym za ciebie nie idzie- [cho.]
Ćśśś, ćśśś, droga duszyczko,
Jak mnie do ostateczności doprowadzisz, to [wezmę dziecko i powrócę do rodziczko.]
Śpij mój aniołku.

Dokończyła już przyciszonym szeptem:

Klnę się, że to zrobię i to zaraz jutrołku!

Raz jeszcze przebiegła przez jadalnię, nie patrząc na mnie i zniknęła za progiem pokoju sypialnego.

Tadzik twardo zasnął.

szem badaniu, są mianowicie: drukowane na jaśniejszym papierze, a druk mają niewyraźny, jakby zamazany.

Dla przestrzeżenia publiczności **zamieszczamy jeden falsyfikat za ramkami w oknie wystawowem firmy A. Hawełki** (Linia A B), na co zwracamy uwagę naszych Szan. Czytelników.

Wrześniowa kadencya sądu przysięgłych rozpocznie się dnia 15 września br. Z całego szeregu interesujących rozpraw podajemy najważniejsze. I tak dnia 16 września odbędzie się rozprawa przeciw Kaźmierzowi Braunowi, oskarżonemu o zbrodnię z § 127 uk. i Katarzynie Klimczak o zbrodnię zabójstwa; dnia 18 września staną przed przysięgłymi Benedykt Gruca i Józef Lewicki za zbrodnię kradzieży; dnia 19 września rozpocznie się dwudniowa rozprawa przeciw Włodzimierzowi Piseckiemu o zbrodnię morderstwa żony i dziecka. Pisecki, którego stan zdrowia nie jest pomyślny, został przeniesiony do więzienia śledczego. Dnia 20 września odpowiadać będzie przed przysięgłymi Józef Kowalcze, oskarżony o szereg kradzieży w tutejszych klasztorach, oraz Józef Bania stojący pod zarzutem zbrodni rabunku. Dnia 21 września odbędzie się rozprawa przeciw Krzysztofowi Koszałce i spólnikom o nadużycie władzy urzędowej, dnia 22 przeciw Myśliwcowi o zbrodnię morderstwa, a dnia 25 przeciw Natanowi Itangowi o zbrodnię z § 127 uk.

Zarząd szkoły im. króla Władysława Jagiełły (Plac św. Ducha l. 20 z jednej i ul. św. Marka l. 28 z drugiej strony) zawiadamia, że w p i s y odbędą się 29, 30 i 31 sierpnia, każdym razem od 9 do 1 godziny przed południem. Dnia 1 września o godz. 8 odbędzie się nabożeństwo wspólne w kościele N. P. Maryi.

Z teatru „Fenomen". Począwszy od wtorku i dni następnych przesunie się przed oczami widzów trzecia serya obrazów. Obfity, jak zawsze, dział przyrody, przedstawia między innemi podróż do Alp, kąpiele morskie, oraz najciekawsze z obecnej chwili sceny sportu. Dział wojenny wypełni zajmujący epizod zamachu na kolej pod Charbinem, tudzież inne sceny z toczącej się obecnie wojny. — Dla szerszej publiczności na zakończenie oprócz scen komicznych i figli kinematograficznych, daną będzie uscenizowana feerie p. t.: „Siedem zamków dyabelskich" w 40 zajmujących obrazach na tle romantycznych przygód biednego cieśli.

Zmarła w niedzielę rano Florentyna z Cywińskich B o r e l o w s k a lat 37, żona inżyniera krakowskiego starostwa, osierocając męża i czworo dzieci. Pogrzeb odbędzie się z krypty XX. Pijarów we wtorek o 6 po południu.

Zmarła jest siostrą Wacława Cywińskiego, znanego w Królestwie Polskiem inżyniera i podróżnika.

Rokowania pokojowe.

Telegramy „Nowin".

Nowy Jork. „Associated Presse" dowiaduje się z Portsmouth z pewnego źródła, że Roosevelt otrzymał już przed kilku dniami upoważnienie od Japończyków do porzucenia żądań o odszkodowanie lub zwrot kosztów wojennych, jakoteż w sprawie zwrotu Rosyi północnej części Sachalinu. Sumę zapłaty za zwrot miałby ustanowić mieszany sąd rozjemczy. O tem zawiadomił Rosyę amerykański ambasador w Petersburgu. Jak twierdzą, odpowiedź cara ma być częściowo zadowalniającą. Jak mówią, Witte zaakceptował to stanowisko i wyraził zdanie, że Rosya musi coś zapłacić w formie odkupu.

Portsmouth. (B. Reutera). W interwiewie z jednym z dziennikarzy, potwierdził Witte, że Takahira prosił o odroczenie konferencyi, ponieważ nie otrzymał żadnych nowych informacyj z Tokio. Witte chętnie na to przystał.

Takahira oświadczył w interwiewie, że Japończycy z szacunku dla Roosevelta, który doprowadził do skutku zebrania się konferencyi, czują się w obowiązku nie zbyt pochopnie postępować w kwestyi zerwania rokowań. Takahira dodał jednak, że położenie nie jest całkiem bez nadziei, ale prawie beznadziejne.

Jak słychać, delegaci zgodzili się, że nie będą odbywać posiedzeń, dopóki nie nadejdzie odpowiedź Japonii na oświadczenie, które można uważać za *ultimatum* Rosyi. Możliwem więc jest, że konferencya nie zbierze się przed środą lub czwartkiem.

Pogłoska, że Roosevelt ponownie starał się wpłynąć na mikada, utrzymuje się ciągle, a nowojorska „Tribune" zapewnia z całą stanowczością, że prezydent Roosevelt faktycznie zwrócił się do władcy japońskiego.

Pośrednictwo Francyi?

Paryż. W dzienniku „Aurore" wzywa Clemenceau prezydenta republiki, aby przyłączył się do usiłowań Roosevelta w sprawie umożliwienia pokoju między Rosyą a Japonią. To, co Francya dotychczas uczyniła, jest nie wystarczające. Usiłowania Rouviera i francuskiego ambasadora w Petersburgu należy uważać jako nie udałe. Loubet miałby obecnie sposobność godnego zakończenia swojej prezydentury.

W Królestwie Polskiem.

Sytuacya w Warszawie.

Warszawa. W dzielnicy robotniczej odbywają się ciągle rewizye. Także na ulicach nie ustaje rewidowanie.

Warszawa. Wielu robotników nie posiadających legitymacyj, uprawniających do zamieszkiwania w Warszawie, uciekło i ukrywa się w okolicznych wsiach. W Wiązowie pod Wawrem zebrała się znaczna liczba zbiegów. Otoczyło ich wojsko i wielu aresztowało.

Warszawa. Śledztwo w fabryce Bormana i Szwedego trwa w dalszym ciągu. Fabryka **otoczona jest wojskiem,** które dotąd nikogo nie wypuści z fabryki, dopóki uwięzieni tam robotnicy nie wskażą tych, co wywiesili czerwoną chorągiew na fabryce. Czternastu zagranicznych poddanych odstawiono do granicy, 50 robotników zesłano porządkiem administracyjnym do odleglejszych gubernij.

Skutki stanu wojennego.

Warszawa. Zapowiedziany na wrzesień do Warszawy zjazd lekarzy z całego państwa, został zakazany przez jenerał-guber-

---

Hrabia Milewski 2) odpowiada.

Hr. Milewski zamieszcza na końcu swej broszury taką (interesującą wogóle dla oceny stosunków wśród adwokatury) **odpowiedź na często stawiane zapytania:**

„Wielu przyjaciół zapytywało mnie często, czemu właściwie zajmuję się jeszcze tak nędznem indywiduum, jakiem jest Otto Frischauer, zwłaszcza, że kłamstwo, szantaż i oszustwo zostały mu sądownie udowodnione, że już siedział w kryminale i z wiedeńskiej izby adwokackiej z hańbą i wstydem został wykluczony? Pytano mnie, czy to, co go spotkało, nie jest już dostateczną karą za popełnione zbrodnie?

Odpowiadam na to: Nie, bynajmniej to nie wystarcza, z tego prostego powodu, że kary dyscyplinarne w Wiedniu prawie bez wyjątku są k a r a m i p o z o r n e m i. Jeżeli bowiem jaki adwokat zostaje tylko zwyczajnie suspendowany, to na czas suspensyi na jego miejsce wstępuje zastępca, jakiś krewny, albo zaprzyjaźniony doktór praw, zazwyczaj jego poprzedni koncypient. I tak też stało się z okazyi niedawno zarządzonej suspensyi Ottona Frischauera.

Jeśli jednak orzeczeniem izby zarządzone zostało d e f i n i t y w n e w y k r e ś l e n i e, to takie definitywne wykreślenie ma ewentualnie walor tylko na trzy lata. Po trzech latach mógłby nawet taki ptaszek jak dr. Frischauer znowu zostać „adwokatem nadwornym i sądowym". *) A zanim to nastąpi, zastępuje go jaki p. dr. Lefvy, albo inny Koon. Wykreślony z listy adwokat prowadzi dalej swe brudne sprawy jako zwykły pisarz, a zbójecka kancelarya istnieje nadal w tym samym lokalu, z tą samą bandą łajdaków, tylko pod inną firmą. Jeśli ktoś podnosi w tej mierze skargę, dochodzenia prowadzą pp. doktorzy Lilienranz i Kanalduft, a wykreślonemu zbrodniarzowi włos z głowy nie spadnie, bo Lefvy, Koon i Kanalduft są tylko Ottonami Frischauerami.

Jeżeli więc człowiek, na którego życie, honor i majątek taki adwokacki rzezimieszek przez rok długi polował z nagonką, dopuszczając się niezliczonych oszustw, fałszerstw i krzywoprzysięstwa, jeżeli człowiek taki po dwu latach ciężkich zabiegów, niesłychanych kosztów i trudów spostrzega w końcu, że zbrodniarz mimo wszystko prowadzić może dalej swoje rzemiosło byle pod innem nazwiskiem, to za obywatelski, najoczywistszy poczytuje sobie obowiązek dalej dążyć do tego, aby łotr dostał się przed zwykły trybunał na ławę oskarżonych, i aby go raz na zawsze uczyniono nieszkodliwym.

Jeżeli to zadanie nie powiedzie się człowiekowi zamożnemu i energicznemu, cóż mają począć sieroty i wdowy, nieszczęśliwi i słabego charakteru ludzie, jeśli taki Frischauer dybie na ich cześć i majątek? Co mają począć ludzie, których przeszłość nie jest może kryształowo czystą, lub którzy może zupełnie inne popełnili przestępstwo, jak to, że się dali usidlić „młodej syrenie krakowskiej" i wyzyskiwać przez jej chciwego sutenera?

A więc jeszcze raz oświadczam: że ściganie zbrodniarza, aż do ostatka, aż do wytoczenia nowego oskarżenia i zasądzenia go przed zwyczajnym trybunałem uważam za swój obywatelski obowiązek i z pomocą Bożą spełnię do końca to zadanie.

Kissingen — koniec maja 1905.
(Uzupełnione z końcem czerwca).

* * *

Ostre to są słowa, dyktowane ferworem oburzenia, ale nie można się im dziwić jeśli się przeczytało książkę, w której br. Milewski opisuje dwuletnią swoją kampanię z bandą wiedeńskich wyzyskiwaczy

*) „Hof u.- Gerichtsadvocat" jest zwykłym tytułem adwokatów wiedeńskich jak u nas „adwokat krajowy" (przyp. tłómacza).

---

natora. Delegatom Towarzystw lekarskich polecono zwrócić wydane w tym celu legitymacye.

Zamach na policmajstra.

Warszawa. Wieczorem wykonano zamach na policmajstra **Częstochowy.** Policmajster został przez bombę rozerwany. Kilka osób przechodzących rannych. — Sprawca zamachu zbiegł.

Z CARATU

Stan wojenny.

Kowno. Wczoraj zawieszono nad gubernią na pewien czas stan wzmocnionej ochrony.

Mitawa. Ogłoszono tu stan wojenny.

Białystok. W najbliższym czasie nastąpić ma ogłoszenie stanu wojennego.

Mobilizacya.

Petersburg. Wystosowany do ministra wojny ukaz cara, zarządza celem wzmocnienia armii na dalekim Wschodzie mobilizacyę w niektórych dystryktach gubernij: Wilno, Grodno, Kurlandya, Inflanty, Peruwiatka, Symbirsk, Saratow, Orenburg, Astrachań i Ufa. W mobilizacyę zostali wciągnięci także dońscy kozacy.

Ukaz zarządza dalej mobilizacyę koni w niektórych dystryktach gubernij: Petersburg, Nowogród. Psków, Inflanty, Tambowsk, Warszawa, Siedlce, Lublin, Radom, Grodno, Kijów, Połtawa, Kursk, Czernichów, Wołyń, Podole, Sewr, Jekaterynosław, Besarabia i Tauryda.

Różne wiadomości.

Adryatyk chory. Jak donoszą z Wenecyi, od ostatnich dni lipca rybacy, trudniący się połowem na pełnem morzu w północnej części Adryatyku, są skazani na bezczynność, chociaż właśnie pierwsza połowa sierpnia jest najlepszą porą dla rybołostwa. W Wenecyi, Chioggia, Rimini, Ankonie rybacy przymusowo świętują, a podobnie dzieje się na wschodniem wybrzeżu w Rjece, Poli, aż do Tryestu. Powodem tego jest „choroba Adryatyku“, która wystąpiła już około 25 lipca. Obserwowała po raz pierwszy w roku 1872, występowała następnie w łagodnej formie w latach 1880, 1891 i 1903. Pomiędzy rybakami utrwaliło się przekonanie, że choroba Adryatyku występuje co dziesięć lat, gdy niespodziewanie ku przerażeniu ludności, żyjącej z rybołostwa, wybuchła i tego roku. Choroba Adryatyku polega na tworzeniu się zbitej masy mułu, która zalega całe morze i sięga w głąb na cztery metry, gdzie jest najbardziej zbitą. Muł zatyka w sieciach oka, nie przepuszczając wody i w ten sposób uniemożliwia łowienie ryb. Charakterystyczną jest okoliczność, że choroba Adryatyku występuje stale dnia 25 lipca, najpierw pomiędzy Porto Buso a wyspą Grado, następnie zaś obejmuje namuł cały Adryatyk północny. W poprzednich latach muł nie dochodził do samego brzegu, wzdłuż którego był pas morza wolny od niego, tego roku całe morze pokryte jest mułem, który w Wenecyi wciska się do lagunów i kanałów. — Około 20 sierpnia, czasem nieco później muł znika w głębi morza, które znowu staje się czystem. Badania stacyj zoologicznych wykazały, że muł ów powstaje skutkiem nagłego pojawiania się niezmierzonej masy pierwotniaków (protozoów), ale badania owe nie dały jeszcze stanowczych rezultatów. Pomiędzy owemi żyjątkami są także pierwotniaki fosforyzujące, które w nocy przemieniają morze w świecącą taflę

Zamordowanie syonistycznego redaktora. We wsi Szydłowce, pow. sąd Husiatyn, znalazł zeszłego tygodnia żandarm przy austryackim brzegu Zbrucza zwłoki zamordowanego izraelity. Na ciele jego znaleziono kilkanaście kłótych ran i stwierdzono, iż był to niejaki Pinkas Hornstein, rzekomo redaktor jakiegoś syonistycznego pisma z Odessy.

Wracał on właśnie z Bazylei, z kongresu syonistów, zabawił krótki czas w Kopczyńcach, a przybywszy do wsi Szydłowce, wszedł w porozumienie z pewnym tamtejszym izraelitą, aby go przeprawił przez Zbrucz do Rosyi. Żyd ten porozumiał się w tym względzie z rosyjskim żołnierzem granicznym, który też odłożywszy karabin, przeniósł Hornsteina na własnych barkach wbród przez Zbrucz, jak również jego kuferek z rzeczami. Hornstein znalazłszy się już w Rosyi, wsiadł na najętą forę, a gdy wjechał w las, został przez woźnicę i innego rosyjskiego żołnierza zamordowanym. Jak słychać, obaj wspomniani żołnierze rosyjscy zostali już przyaresztowani.

Cholera. Z Gdańska telegrafują: Urzędownie stwierdzono, że w Chełmie w Prusach zachodnich wydarzyły się 2 wypadki cholery azyatyckiej, zawleczonej przez rosyjskich flisaków.

Szulernie. Piszą z Petersburga: „Nad rannem już, gdy gasną w brzaskach świtu latarnie uliczne, z okien licznych domów Petersburga bije światło. To są kluby. Mnożą się, jak grzyby po deszczu, a wszystkie mają siedliska wspaniałe. Powstawały pierwotnie w dzielnicach oddalonych, na przedmieściach zapadłych, jako resursy obywateli tych zakątków. Po kilku miesiącach przeprowadzały się do śródmieścia, nie krępując się w wypadkach na lokale okazałe, jak ambasady. I dziwić się temu nie trzeba. W biały już dzień wychodzą z tych „resurs“ tłumy ludzi, wyczerpanych przez czuwanie całonocne: urzędnicy mniejsi, przedstawiciele inteligencyi, kupcy, subjekci handlowi, pracownicy rozmaitych instytucyj przemysłowych i handlowych, ich żony, siostry, córki i matki. Jedni smutni, przygnębieni, niepewni dnia nastającego, inni z uśmiechem zadowolenia, ze złym uśmiechem łatwo zdobytego zysku. Wszyscy myślą o grze minionej i o tej, do której wieczorem powrócą, o „szczęściu“ karcianem, które ludzi poniża i z dusz ścierki czyni. Gasną w oknach ostatnie światła, a jasność, słoneczna uderza w te twarze zmięte i wybladłe, jakby chciała wykazać całą widoczną na nich nędzę zgubnego nałogu. Ale nie patrzą na siebie. Mijają się szybko. Śpieszą, sądząc może nieświadomie, że i dzień bieg swój przez to przyśpieszy“.

Kara za kradzież przed 300 laty. Liczne kradzieże — to jedna z plag wielkomiejskich. Ustrzedz się przed niemi, to rzecz tak trudna i kosztowna ze względu na konieczność utrzymania wypróbowanej służby, że niewielu jest takich, którzy, opuszczając na czas pewien mieszkanie, mogą być spokojni o swe mienie.

---

z herszt em Frischauerem na czele. Ten „genialny“ adwokat wiedeński, znalazłszy w lekkomyślnej kurtyzanie Celinie Włodzimirskiej powolne narzędzie, postanowił groźbą niesłychanego skandalu, używając wszelkich fortetów adwokackich i mobilizując część prasy wiedeńskiej — wydusić ni mniej ni więcej tylko milion z kabzy litewskiego magnata, który miał w Wiedniu koneksye w najwyższych sferach i o którym rzezimieszek adwokacki mógł przypuszczać, że ulęknie się skandalu.

Pan «Frischauer w towarzystwie wiedeńskiego agenta Schuckla, który finansował to „przedsiębiorstwo“, i wileńskiego żydka Cytryna, występującego w roli informatora-tłumacza, nie wahał się nawet podjąć słynnej, a wielce dlań niefortunnej wyprawy do Gieranon, posiadłości hr. Milewskiego pod Wilnem, aby tam bogatą swoją ofiarę przerazić groźbą wyjawienia rzekomo przez nią popełnionej zbrodni kazirodztwa.

Gdy się to jednak nie udało i trójka hultajska pociągiem towarowym zmykać musiała do Wilna, podjęto kampanię w Wiedniu i w Krakowie. Sądy krakowskie i wiedeńskie miały niemało do czynienia, przez całe dwa lata....

Ale Frischauer zawiódł się srodze w swych nadziejach. Zacięty szlachcic nie uląkł się rozgłosu, lecz procesował się do upadłego, broniąc swego honoru i ścigając bez litości wiedeńskich amatorów mitona. Frischauer postawił wreszcie wszystko na jedną kartę, aranżując głośny napad na Milewskiego na dworcu kolei Północnej, przy współudziale Włodzimirskiej i jej „narzeczonego“ Mendla Barbera. Ale i ta afera skończyła się sromotnem fiaskiem — i ostatecznie Frischauer w procesie o obrazę czci, został przez sąd wiedeński, z uwzględnieniem okoliczności łagodzących, skazany na miesiąc aresztu, poczem Izba adwokacka wykreśliła go ze swej listy.

Frischauer i wówczas nie dał jeszcze za wygraną, lecz broszurą pod tytułem „*Vater und Liebhaber*“, do której inspirował p. Włodzimirskiego i jego siostrę, próbował bronić się wobec opinii, aby bodaj w części zdjąć z siebie *odium* szantażysty. I tu jednak zagrodził mu drogę zawzięty Litwin.

I hr. Milewski wydał broszurę, w której przedstawia wszelkie machinacye wiedeńskiej szajki, skierowane przeciw sobie!

Czyta się tę broszurę, niby romans sensacyjny, kryminalny. Czyta się ją z tem większą ciekawością, że wszystko w niej jest ściśle udokumentowane. Sprawa ta nie jest zwykłym szantażem, książka zaś może spełnić donioślejsze zadanie, niż samo ratowanie prywatnego honoru hrabiego Milewskiego. Odsłania ona bowiem w pouczający sposób wadliwości ustaw, dających nieuczciwym adwokatom możność *do niesłychanych nadużyć prawnych*, do wyzysku klientów, bezbronnych wobec wyrafinowanych kauzyperdów — a zarazem też pokazuje, jak należy *walczyć* z szantażem i intrygą.

* * *

Zamiast nowej powieści, zamieścimy w następnych fejletonach przekład tej sensacyjnej broszury, wydanej w ograniczonej liczbie egzemplarzy po niemiecku, opuszczając tylko drażliwsze ustępy, kreślone przez hr. Milewskiego zbyt grubem piórem.

Istny to romans sensacyjno-kryminalny, wzięty z życia Krakowa i Wiednia...

Tłumacz.

MILION pani Włodzimirskiej

(Przekład broszury hr. J. Korwin Milewskiego).

PRZEDMOWA.

Sutener swej własnej żony.

„Broszura“ pod tytułem: „Vater und Liebhaber?“, napisana rzekomo przez Karola Włodzimirskiego, w rzeczywistości

Stąd też kradzieże częstym są tematem rozmów codziennych. Przed kilku dniami komentowano wypadek okradzenia kościoła św. Antoniego w Warszawie. Złodziejkę, która zdarła rozmaite wota złote i srebrne z ołtarza, skazano na rok więzienia.

— Dawniej — rzucił ktoś w rozmowie — nie zdarzały się tak często wypadki kradzieży, a tem bardziej świętokradztwa. Snać ludzie byli lepsi.

Ponieważ zdanie podobne dosyć często słyszeć się daje, warto zaznaczyć, że jest ono bezpodstawne. Czy wypadki kradzieży były tak częste — stosunkowo do liczby ludności miejskiej — jak obecnie, trudno stwierdzić, bo dawniej nie prowadzono wykazów statystycznych. Jeżeli jednak rzadziej się zdarzały, było to wynikiem surowości prawa i srogości kary, co znów dowodzi, że ludzie nie musieli być tak dobrzy, jak sobie obecnie wyobrażamy.

Zajrzyjmy do ustaw prawa Magdeburskiego, którem rządziły się prawie wszystkie miasta nasze. W rozdziale „O złodziejstwie“ czytamy tam dosłownie, co następuje:

Złodziejstwo jest dwojakie: jawne i tajemne. Jawne: gdy złodziej na złodziejstwie, albo na onym miejscu, gdzie kradł, będzie pojmany, w domu, w ogrodzie, abo w winnicy et c. t. tajemne: gdy złodzieja nie pojmają na złodziejstwie ani na onym miejscu, gdzie kradł, ale gdy rzecz kradzioną tai, abo gdy za czyją radą i pomocą stało się złodziejstwo.

Jawni złodzieje, wedle prawa Cesarskiego bywają karani nagródzeniem rzeczy ukradzionej czworako; tajemni, dwojako. Też wedle prawa Bożego w Starym Zakonie, nagrodzeniem rzeczy kradzionej dwojako, czworako, pięciorako i siedmiorako. A jeśliby nie miał czem nagrodzić, tedy go zaprzedawano.

Ale wedle prawa majdeburskiego, złodziej ma być obieszon, jeśliby kradł, coby trzy złote, abo wyżej ważyło.

A jeśliby rzecz kradziona mniej, niż trzy złote ważyła, a kradziestwoby się stało we dnie: w prągi ma być bit i włosy mają być oberznione.

Prawo koło obrzynania włosów na ten czas było dane, kiedy ludzie długie włosy nosili: potym, kiedy krótkie włosy poczęli nosić, tedy kawalec ucha abo nosa miasto włosów urzynają; a jeżeliby ucha nie miał, na twarzy bywa nacechowan.

Te złodzieje, którzy we dnie kradną mieszki, wacki, kalety kryjomie rzezą — tak znaczą: Za pierwszym kradziestwem je na twarzy cechują; za wtórym obiądwie uszy urzynają; za trzecim krzyż na czele żelazem wypalają; a za każdym razem miotłami je w prągi biją. A jeśliby się który dalej co takiego dopuścił, już ma być powrozem na szubienicy nacechowany, aby więcej ludziom nie szkodził: gdyż się za trojakim tak sromotnym karaniem nie upamiętał, już mała nadzieja o nim, aby się miał polepszyć.

I ta jest przyczyna, dla której złodzieja wieszą, a niewiasty topią, abo i inną śmiercią, wedle zwyczaju której krainy tracą, iż gdyby nie byli śmiercią karani, małaby po nich nadzieja była upamiętania i polepszenia, by też nasroższym karaniem kromia śmierci byli karani: które karania ani częstokroć za śmiech sobie mają i za nic nie ważą. Co mądrzy, a baczni sędziowie obaczywszy, wynaleźli ten obyczaj, aby złodzieje tak byli karani, jakoby tego więcej nie czynili.

Ktoby rzecz kradzioną abo łupy przechowywał, abo rady i pomocy ku kradziestwu dodawał: przeświadczony, tąż śmiercią jako i złodziej ma być karany“.

Ustęp powyższy, dosłownie przepisany z dzieła: „Porządek artykułów Prawa Majdeburskiego“ (Kraków 1619), rzuca wyraziste światło na ówczesne stosunki w miastach. Kradzieże może były mniej liczne, dzięki surowości prawa, ale nie lepszymi chyba byli ludzie, którzy tak sromotne karania za śmiech sobie mieli.

Wyprawa na Kamczatkę. Ukazała się w pismach lakoniczna urzędowa wiadomość z Tokio, że wysłano ekspedycę japońską na Kamczatkę. O wyprawie tej znajdujemy w jednem z czasopism zagranicznych uwagi następujące:

„Co do skutku tego przedsięwzięcia, nie może być wątpliwości, gdyż rosyjskie siły wojenne w Ochocku i na Kamczatce są tak małe, że nie będą zdolne stawić żadnego oporu. Ponieważ flota japońska opanowała już całe morze, Rosyanie nie będą mogli nawet na czas dostawić posiłków, gdyż droga lądowa jest niezmiernie długa i nie do użycia dla większych oddziałów.

Celem japońskich operacyi wojennych na Kamczatce będzie niewątpliwie Petropawłowsk, małe miasteczko, liczące około 400 mieszkańców, składających się prawie bez wyjątku z urzędników i żołnierzy. — W dawniejszych czasach było ono punktem środkowym zarządu całego wybrzeża.

Miasto leży po wschodniej stronie zatoki Awaczina, która łączy się z morzem wąską drogą wodną i ma 18 kilometrów długości, a 14 szerokości. W wysokich naokół zalegających górach, znajdują się dwa jeszcze czynne wulkany. Petropawłowsk liczy 74 domy; są to przeważnie liche, walące się budowle, dobrze przedstawiają się tylko zabudowania rządowe i należące do Towarzystwa handlowego.

Gospodarcze znaczenie Kamczatki polega głównie na eksploatacyi ogromnego bogactwa rybnego. Rząd rosyjski stara się nie dopuścić tutaj obcych rybaków, czyniąc zależnem prawo połowu od uzyskania pozwolenia na ten cel. Z powodu przekroczenia przepisów niejednokrotnie zajmowano okręty amerykańskie i japońskie, i ustawicznie powstają zatargi z powodu bezwzględnego tępienia fok i morsów przez amerykanów. Połów wielorybów uprawia utworzone przez hr. Keyserlinga przedsiębiorstwo. Zupełnie nie wyzyskane są bogactwa tego kraju w minerałach i drzewie. Naukowa ekspedycya rosyjska znalazła w wielu miejscach złoto, także węgle kamienne, siarkę i grafit.

Podczas wojny w lecie zeszłego roku, odbył się mały atak japoński na niektóre miejscowości zachodniego wybrzeża. Oficer marynarki z kilkuset ludźmi wysiadł na ląd w czerwcu około wsi Jawino i zaczęli sypać szańce. Z końcem lipca pokonali Rosyanie ten mały oddział i zmusili do odwrotu. Także koło wysp Komodorskich, na zachód od Kamczatki, ukazały się japońskie okręty, pozornie statki handlowe, zaopatrzone jednak w broń i amunicyę i wywołały starcia z Rosyanami. Przez pewien czas pisano wiele w angielskich i japońskich dziennikach o rzekomym planie zbrojnej ekpedycyi, mającej na celu wyszukanie punktów zbornych fok i morsów, gdyż wskutek wojny usunięto czujne straże, czuwające nad ścisłem wypełnianiem przepisów, dotyczących połowu tych zwierząt. Myśli tej jednak nie urzeczywistniono a prawdopodobnie rząd japoński nie pozwoliłby nawet na podobną rozbójniczą wyprawę“.

---

jednak produkt byłego adwokata wiedeńskiego Ottona Frischauera, pojawiła się niedawno u K. Singer et Co., Berlin, Kommissionsverlag.

Broszura ta jest pamfletem, rojącym się od kłamstw i oszczerstw. Źródłem jej jest z jednej strony zawiedziona chciwość rzekomego autora, z drugiej strony zemsta Ottona Frischauera, który z powodu usiłowanego wymuszenia został wykreślony z listy adwokatów, skazany przez sąd krajowy w Wiedniu dnia 1 grudnia 1904 r. na cztery tygodnie ścisłego aresztu i tę karę już odsiedział.

Ludzie, jak Karol Włodzimirski i Otto Frischauer nie mogą mię obrazić i mógłbym brudny pamflet spokojnie pozostawić pogardzie ludzi sprawiedliwie myślących.

Ale niesłychane oszczerstwa, zawarte w pamflecie, zostały ogłoszone drukiem i mogą przeto łatwo dojść do wiadomości ludzi, którzy nie znają osobistości w grę wchodzących i którzy mogliby sądzić, że w tym niebywałym steku kłamstw, znajduje się przecie jakieś ziarnko prawdy.

Opinii publicznej należy dać możność poznania pełnej i szczegółowej prawdy, aby każdy mógł się przekonać ponad wszelką wątpliwość, że pamflet pary szantażystów Frischauera - Włodzimirskiego nie zawiera nic krom kłamstw i oszczerstw.

Dlatego odpowiadam, co następuje:

Po wszystkie czasy, we wszystkich krajach istnieli ludzie, którzy wdziękami kobiet nikczemnie kupczyli, aby nierządem tychże zapewnić sobie korzyści, mianowicie uzyskać protekcyę, posadę, albo, o co najczęściej chodzi, posiąść pieniądze.

Przeważna większość tych nędzników posługuje się w swojem plugawem rzemiośle (najnikczemniejszem, jakie istnieje,) obcemi kobietami; bywają jednak i tacy, co kupczą wdziękami swych własnych żon.

Indywiduum, które para się tym obmierzłym procederem, nosi we Francyi miano „maquereau“, w całych Niemczech „Zuhaltera“, specyalnie w Berlinie „Luisa“, a specyalnie w Krakowie... (kilkanaście wierszy zbyt drastycznych opuszczamy. Przyp. tłumacza).

Dlaczego jednak wogóle wymieniam to szczególne indywiduum? Ten niezasłużony zaszczyt dlatego mu przypada w udziele, że, odkąd Otton Frischauer w jego imieniu „pisze“, uważany być może, jako przedziwny okaz rzadko między sutenerami znachodzącego się gatunku, przedstawiając skończony typ literackiego sutenera. Dlatego książka, wydana pod jego nazwiskiem spotka tu należytą odpowiedź.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sprostowanie.

W numerze 226 „Nowin“ z piątku 25 sierpnia w Kronice pod tyt. „Romantyczna historya“ podanem było, że p. Józef Czernachowski jest żonaty, oświadczam przeto publicznie, iż p. Czernachowski nie jest i nigdy żonatym nie był.

Stanisław Jasiński.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy za słowo
minimum 50 halerzy.

Mężczyzna lat 28 przystojny, fachowiec, mający 9000 Kor. gotówki; ożeni się z osobą miłej powierzchowności, średniej tuszy — do lat 28. Posag nie pożądany byle z dobrem sercem. — Sieroty mają pierszeństwo. Odpowiedzi wraz z fotografią i nie anonimowe przyjmuje do 5 września b. r. Za tajemnicę ręczy słowem honoru. Poste restante „Polak" główna poczta Kraków. 198

Dyrekcya przywatnego liceum żeńskiego p. HELENY KAPLIŃSKIEJ w Krakowie przy ul. Gołębiej l. 5

zawiadamia, iż zapis uczenic odbywać się będzie codziennie od g. 10 do 12 przedpoł. i od 3 do 5 popoł. Egzamina wstępne rozpoczną się dnia 9 września o g. 9 rano.

Liceum otwiera z początkiem bierzącego roku szkolnego V klasę, obok czterech istniejących. Oprócz klas licealnych znajduje się w zakładzie 4 klasy przygotowawcze, w których nauka stoi na poziomie szkół normalnych z dodatkiem jęzka francuskiego w trzecim roku nauki.

Do liceum przyjmuje się uczenice: dochodzące, pensyonarki i półpensyonarki.

Kurs nauk we wszystkich klasach zakładu rozpocznie się dnia 11 września.

Pierwsza FABRYKA LAKIERÓW

L. BARANOWSKI

w Krakowie, Wolska Nr. 22,

wyrabia LAKIERY bursztynowe do podłóg w 6 odcieniach, brunoliny, sekatywy, lakiery kopalowe damarowe, lakier czarny do żelaza, emalia biała.

Cenniki wysyła na żądanie.

Do nabycia w handlach: Reim i Ska, Lenerta, Szarskiego i Syna, Drobnera i Kreislera. 59

Stanisław Jachimowicz

MALARZ kościelny, dekoracyjny, pokojowy i lakierniczy

Kraków, ulica Bogata L. 8,

podejmuje się malowania kościołów w różnych stylach, farbami olejnemi, Kazeinowemi i klejowemi; również malowania sal, pokoi, malowania i lakierowania drzwi, okien, portali, fasad i wszelkich robót w zakres malarstwa wchodzących.

37

Dziękując za dotychczasowe względy, polecam się nadal Wielebnemu Duchowieństwu, Wnym PP. Architektom, Budowniczym i P. T. Publiczności.

Tomasz Książczykiewicz

krawiec cywilny i wojskowy

w Krakowie
Wiślna 3.

Skała Kmity

Skała Kmity! najprzyjemniejsza i uroczo położona dolina między skałami i lasem w pobliżu Krakowa

Skała Kmity! Jazda koleją do Mydlnik trwa 10 minut i kosztuje 30 hal. — z Mydlnik piechotą przez pola 30 minut drogi, lub też zawsze oczekującymi furmankami. Powrót o godz. 9 wieczorem.

Skała Kmity! Restauracya na miejscu obficie zaopatrzona w doskonałe przekąski własnego wyrobu, świeże mleko słodkie i kwaśne, herbata, wódki i piwo. Ceny umiarkowane.

Skała Kmity!

Skała Kmity!

Skała Kmity!

Z poważaniem 118
Wład. Bogacki restaurator.

SALON MÓD

„IRIS"

Maryi Romaniszyn

przy ulicy Wiślnej l. 2

poleca:

Najnowsze kapelusze damskie i dziecinne, woalki, szpilki do kapeluszy i t. p.

Przyjmuje również fasony do ubierania i odnawiania po bardzo przystępnych cenach.

Wydawca Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.